ROK CZWARTY.

№ 11.

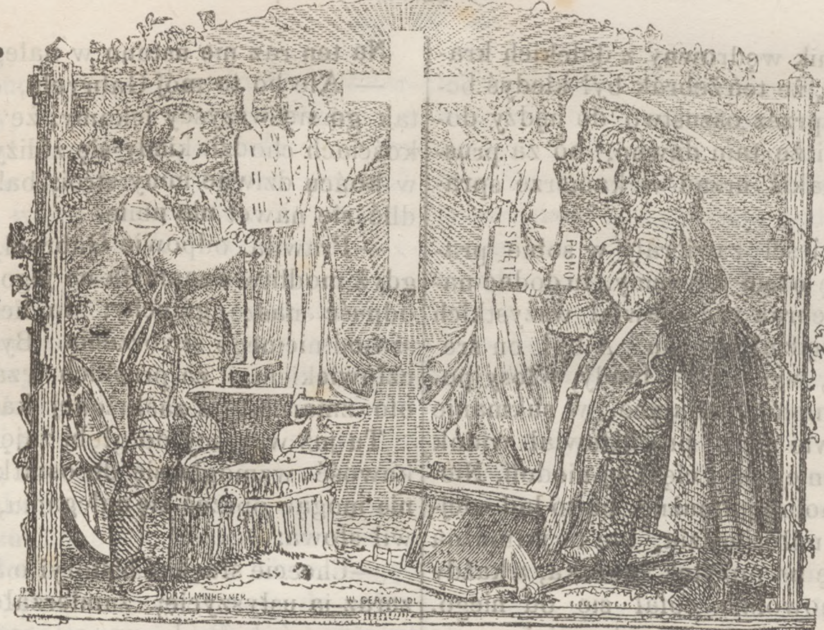
WARSZAWA

D. 1(13) Marca

1859.

Niedziela

Wstępna.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.‘ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, który oczyszczasz twój kościół przez zachowanie co rok czterdziesto-dniowego postu, udziel łaski czeladce twójej, aby co usiłuje od Ciebie otrzymać, zachowując nakaz wstrzymania się, to przez dobre uczynki wysługiwała. (Kollekta na Niedzielę Wstępną).

Kara Boża.

We wsi kościelnej Chociszewie pod Zakroczymiem znajdował się do posługi już stateczny i bardzo pobożny dziadek. Wszyscy go w parafii szanowali i lubili, a co lud wiejski, to prawie przepadał za nim, taki bo to był i bywalec po świecie i wymowny, więc jak przyszła niedziela, albo święto jakie, otaczali go wokoło i wołali: Gabryelu kochany! opowiedzcie nam co ciekawego, bo to i składnie i wyraźnie o wszystkiem prawić możecie. Często tedy Gabryel zasiadł po nieszporach na cmentarzu pod rozłożystą lipą, koło niego starzy i młodzi, a tak często niejedna pożyteczna powiastka dla nauki słuchających wyszła z ust jego.

A było to w drugie święto Zielonych Świątek, kiedy cała natura wśród dnia pięknego, przy wdzięcznym śpiewie ptasząt, uśmiechała się do ludzi, każdy listek, każda trawka głosiły cuda Boże na ziemi, a wokoło wszystko taką się przepełniało uroczystością, że się widocznie rozlewały dary Ducha Sgo, w dniu owym tak hojnie niegdyś na Apostołów zesłane. Lud pobożny, po odśpiewaniu przez organistę pieśni do N. Panny: *Dobranoc kwiecie różany*, wyszedł z kościoła, a przepełniony uczuciem świętem, rad był teraz słuchać wszystkiego, co zmierzało do jego nauki i zbudowania, a co tak składnie z ust Gabryela wychodziło.

Jeden tylko człowiek wśród ogólnego spokoju, jaki się rozlewał po twarzach wszystkich w dniu uroczystym, nie dzielił ogólnej uciechy, a był nim Jakób Syrek; lichota i mizeractwo niedawno zaszedł w tę stronę i do tej przyczepił się parafii, a już wszystkich jakimś dreszczem i strachem przejmował.

Różne o nim krążyły wieści; jedni prawili

że to był pokutnik wędrowny z dalekich krajów, inni mówili, że ten żebrak był kiedyś bogatym kupcem, przez oszustwo do nędzy doprowadzonym i że tam dawno, bo za pruskich czasów, jakiś urząd w kamerze sprawował.

Ile takowe wieści zawierały w sobie prawdy, późniéj się o tem dowiemy, tu dodać należy, jako ów żebrak zaciekawiał wszystkich i niemałego napędzał strachu. A był on średniego wzrostu, wychudły, blady, włosy posiwiałe na ramiona spadające, w sukmanie podartej i prawie nagi, przedstawiał widok nędzy najokropniejszej i ciężkiej niedoli. Nieraz odbierał i hojną jałmużnę, bo to lud wiejski skłonny do miłosierdzia, ale ta jałmużna nie obracała się na pożytek żebraka, a każdy ją dający mimowolnie cofał się od niego. Marniał on widocznie, twarz nabrzmiała, usta spienione, oczy przeraźliwe i wdół zapadłe, broda nieco siwa, wszystko to objawiało okropną walkę, jaką ten człowiek staczał z sumieniem; wszyscy go się bali w parafii, a wstrętem jakimś kierowani uciekali od niego. Bywało nieraz, gdy się żebrak na drodze chłopkowi ukazał, wnet zwracał z drogi, żegnał się po kilka razy, zacinał konie i pędził do domu. Jeżeli po jałmużnie nawiedził chatę kmiecą, wnet wszystko uchodziło z domu, a ledwo jaki śmiałek ostał się na miejscu, i kobiety bojaźliwsze wróżyły zaraz jakieś bliskie nieszczęście, a co dzieci, to jakby ukropem sparzone zanosiły się od płaczu. Wszyscy bokiem mijali tego człowieka, bo jakieś złe od niego zalatywało.

Znano Gabryela w całej parafii jako od piętnastu lat przy tym zamieszkiwał kościele, wiedzieli, że był żołnierzem i starym legionistą, a dobrze przytem uważali, jako żebrak na widok Gabryela dziwne miny stroił, prostował się, przewracał oczyma, coś chciał mówić i usta wykrzywiał; to też niemała chęć była o to go się zapytać, a gdy zasiedli pod rozłożystą lipą, jakby jednogłośnie zawołali:

— Gabryelu kochany! opowiedzcie nam co o tym żebraku, wy go znać musicie koniecznie.

—Hm! gdzietam znam! a choć może i znam Jakóba Syrek, to cóż wam to zaraz wiedzieć? strasznо to o tem prawić... widocznie kara Boża.

Na ten raz nie ustano w naleganiu.

— Ale bo to mój Gabryelu, odpowiedzieli, tak go się wszyscy lękamy, że aż mrowie po kościach chodzi, kiedy się zbliży do kogo, a i w końcu dziwne miny stroi; ba! to licho modlić się nawet nie umie.

—Prawda, odpowie Gabryel, nie modli się, gdyż modlitwa zamarła na jego ustach. Boże odpuść nasze grzechy, ta lichota marniejsza od niemego stworzenia. Był ci on kiedyś człowiekiem... za pruskich czasów, ale tak oto zmarniało z zasłużonej kary Bożej.

Tu już wszyscy do głębi zajęci zostali, ciekawość wzmogła się do ostatka, a Gabryel nie mogąc oprzeć się naleganiu, w te przemówił słowa:

—Chcecie słuchać historyi o Jakóbie Syrku, zaraz ją usłyszycie; zamierzałem o niej sam rozpocząć, bo to ku nauce prowadzi, jak należy bać się Boga, a złego wystrzegać. I tak prawił:

Dawno już temu i wiele lat upłynęło, jak znam Jakóba Syrka; a jakże go znać nie mam, kiedyśmy w jednej rodzili się wiosce i z jednego wychodzimy miejsca? Jego ojciec był zamożnym gospodarzem w Rogotwórsku, mój zaś zagrodnikiem dworskim. Trzeba było znać Pawła Syrka jego ojca, ile to tam było zarozumienia, za co go też Bóg srodze ukarał na jego dziecku.

A co to, mój syn? mawiał nieraz, on tam taki za pługiem nie będzie chodził, odbierze naukę, bo mam pieniądze, i co?

Nikt na to nie wyrzekł ani słowa; trudno było temu zaprzeczać, skoro wszyscy wiedzieli o zamożności Pawła, przytem każdy uważał, jako i nauka nie zawadzi włościaninowi, byle się tylko bał Boga.

Jakoż niezadługo oddał go ojciec na naukę wyrostkiem. Chłopię ledwie się dobrze czytać i pisać nauczyło, aliści wszedł prusak do Polski, a mnie razem z Jakóbem zabrali do wojska. Ja służyłem do czasu, dokąd mi siły starczyły; byłem później w legionach Polskich w Hiszpanii i we Włoszech, następnie służyłem w wojsku polskiem, lecz Jakóbowi zawsze wiatr powiewał około uszu i zawsze na lekki chleb zakrawał. W pół roku uciekł z wojska, a kiedy się cicho na świecie zrobiło, on wyszedł z kąta i zgodził się za lokaja do jednego pana w Niedrożu. Już to niecnota

zawsze na licho wyglądał; w służbie był hardy i zuchwały, do roboty ani go upchaj, a w posłudze jego najmniejszego ładu nie było. Byłby się tam jako tako jeszcze trzymał, gdyby nie ta wada przebrzydła, że dziwny pociąg okazywał do cudzej własności. Bywało nieraz, że panu jego ni ztąd ni zowąd ginęły pieniądze w własnym domu; bardzo to pana zastanawiało, dopiero wtenczas się wszystko wyjaśniło, kiedy Jakóbka dopatrzył na tej niepoczciwej robocie. Nie chciał on gubić sługi niepoczciwego, a że się to stało wieczorem, zamierzył tylko dnia następnego surowo Jakóbka ukarać i z domu go wypędzić. Przeczuł Jakóbek, co go spotkać miało, a jako złodziej i zawzięty, nie czekając dnia drugiego, podkradł się w nocy do pokoju, zabrał szkatułkę z pieniędzmi, podłożył ogień na cztery strony i uszedł w świat szeroki.

Mój Boże! ileż płaczu, jęku i narzekania rozległo się wokoło? ogień ogarnął wszystko; za dworem poszły zabudowania, a wśród wiatru gwałtownego poszła w perzynę wieś cała.

Na domiar nieszczęścia prędko się dowiedziano, że sam pan ze swym synem stał się pastwą płomieni, a na wsi kilka osób zgorzało; reszta pozostała przy życiu poszła w rozsypkę, wyzuci z mienia i kawałka chleba, z żonami i dziećmi skazani na ciężką niedolę. Jęki, płacze i narzekania surową pomstę nieba wywoływały; boleść i zgrzytanie zębów zalegały dokoła.

To powiedziawszy, Gabryel przestał mówić na chwilę; wszystkich straszna opanowała trwoga i zgroza niewypowiedziana, po niejakim dopiero czasie przerwał milczenie Tomasz Włodarek sołtys wsi Chociszewa, temi się odzywając słowy:

— I to nic takiemu zbrodniarzowi nie było zato?... a nie poszukali to łotra, i gdzie potrzeba nie osadzili? Jeśli to on, to my tu sobie z nim poradzimy.

— He! dajcie pokój, przerwie Gabryel, czekajcie końca opowiadania... karać to Boża na nim ciąży.

I tak dalej kończył:

—Przez parę lat nie było słychać o Jakóbie Syrku, uszedł aż w Sandomierskie i tam w jednem miasteczku zgodził się do rzeźnika. Jakiś czas nieźle się zachował, lecz jakto mówią, natura zawsze ciągnie wilka do lasu, tak się też i z nim stało. Rzeźnik widział nieraz jako Syrek opuszczał się w robocie i dziwnie pohardział; a było razu jednego, kiedy go zgromił za to, on porwał się na swego pana i ledwie go nie udusił. Taka zuchwałość nie mogła uchodzić bezkarnie; rzeźnik zgłosił się do policyi, a Jakóbek surową odebrał chłostę. Przez dwa tygodnie ukarany przestępca odmienił się do niepoznania, rzeźnikowi radość wstąpiła do serca, że to może z tego wyrobi się na co dobrego; jednak ta poprawa była tylko udana. Jakóbek chował zemstę w swem sercu, szukając chwili do jej okazania, i ta mu się niedługo nawinęła.

A było to w czasie jarmarku; rzeźnik zrobiwszy dobre interesa na kupnie wołów, poszedł wieczorem wraz z żoną w odwiedziny do pobliskiego sąsiada. Jakóbek został się w domu, a złe mu szeptało do ucha: oto teraz masz sposobność do zemsty, dopełniaj miarki twych zbrodni!... I stało się, że Jakóbek odbił drzwi do szafy, zabrał pieniądze i uszedł ztąd nazawsze, a wynaleść nie można było winowajcy, choć go się każdy domyślał.

Następnie miał on sługiwać przez lat parę za parobka po różnych wioskach, lecz wszędzie tylko złorzeczenia zostawiał po sobie.

I uchodziło tak do czasu temu zbrodniarzowi. Wrócił on się w rodzinne strony do wsi Rogotwórska; ojciec jego już nie żył, odziedziczył więc po nim chałupę i w pół roku się ożenił. Nikt jeszcze o jego nie wiedział sprawkach, lecz kara Boża zaczynała swoje działanie.

W dwa lata potem żona mu umarła, nie wyszło kwartału, dwoje dzieci jego bawiąc się koło studni, nieszczęśliwie w nią powpadały i śmierć smutną znalazły. Tu już zbrodniarz zaczął cierpieć, ale nie koniec temu.

W piękny dzień sierpniowy, wśród najpiękniejszej pogody, od strony zachodniej ujrzano czarną chmurę na niebie coraz się wyżej wznoszącą. Rosła ona widocznie, grzmot stawał się głośniejszym, a wiatr piskliwy zamiatając piasek po drodze, nielitościwie wstrząsał wszystkiem, tumany kurzu unosząc w obłoki. Już coraz więcej a więcej grzmot się rozlegał, kiedy odrazu silne

zabłysło światło i huk potężny zaryczał wokoło. Piorun uderzył w mieszkanie Syrka i całe mienie w perzynę obrócił; ogień nie dotknął obcego zakątka, lecz wszystko co do Syrka należało, w popiół zamienił.

Tak odrazu doznał Syrek kary Bożej niemałej, ale to jeszcze nie wszystko.

Wkrótce listy gończe od wioski do wioski zaczęły się rozchodzić, donosząc o wielkim zbrodniarzu, żeby go wszędzie ścigano. Porwano niedługo Syrka; on to był tym zbrodniarzem i podpalaczem, który tyle zgubił ofiar. Dwadzieścia lat ciężkie wytrzymywał więzienie, a byłby do śmierci tam pozostał, gdyby mu było można zupełnie świadkami dowieść, bo zbrodnia skrytości szuka i nocnej ciemności; puszczono zatem na świat niecnotę.

Ale sumienie najlepszym jest świadkiem wszystkiego; męczyło ono Syrka, targało, jak targa do dziś dnia jego siły.

I od tego czasu Syrek został tułaczem na ziemi, Bóg go ścigał swoją chłostą; gdziekolwiek zaszedł, o służbę, przytułek lub schronienie prosił, ze wstrętem odmawiano wszystkiego, każdy się nim przerażał i na stronę uciekał, dzieci same kierowane jakiemś wewnętrznem przeczuciem truchlały na widok Syrka, a wołając: szubienicznik, podpalacz, ukrywały się w najciaśniejsze kąty. Przez trzydzieści lat Syrek marne prowadzi życie, opuszczony od ludzi; zestarzał się i usechł jak drzazga, nie znajdując pokoju w sumieniu.

Na domiar kary Bożej, ciężką przychodzi mu staczać walkę z ofiarami jego zguby, które jak mary złowrogie stoją mu przed oczyma. Jego pan dawny i wiele osób spalonych dręczą go nielitościwie, tak we śnie jako i na jawie, wśród drogi, czy na spoczynku są katem dla niego. Syrek im się opędza, tarza po ziemi, szarpie na sobie odzienie, rwie brodę i targa włosy; wszakże to walka straszna z sumieniem. Idźcie precz odemnie! woła nieraz znękany... idźcie!... nie dręczcie mnie... ach, ogień pali wnętrzności moje!.. sam wpadnę w piekło, tak, jak dla was stałem się pożogą na duszy i ciele!..

Po ukończeniu opowiadania, wszystkich zimny dreszcz przejął; byłto dzień jasny i piękny, wesołość jednak odstąpiła wszystkich i smutne westchnienia wydzierały się z piersi. Wszyscy byli oburzeni na zbrodnie podpalania, a schylając głowy w pokorze, podziwiali sprawiedliwe wyroki Boże w ukaraniu Syrka.

—

W rok po opisanem zdarzeniu, w tęż samę uroczystość poczciwi parafianie Chociszewscy równie otoczyli Gabryela i zaprowadzili pod rozłożystę lipę kościelną. Jakoś już wtenczas jaśniejsze były oblicza słuchających, a smutek nie mieszał nikomu pokoju. Syrka dawno tu nie było i nikt nie wiedział, coby się z nim stać mogło; pamiętali wszyscy historyę o nim, i jakby dla jej rozwiązania prosili Gabryela o dokończenie. Gabryel posmutniał na chwilę, jakby co sobie przypominał, nareszcie w te się odezwał słowa:

— Módlcie się za Syrka, on już od roku nie żyje.

— Nie żyje, powtarzano, a cóż się z nim stało?

—Ile od ludzi słyszałem, odpowie Gabryel, chodził on po różnych świętych miejscach, lecz nigdzie nie znalazł odpuszczenia. Powiadano, jako w ostatku miał się udać do Częstochowy, zalegając dnie i noce po progach świątyni; pobożni pielgrzymi szeroko o tem prawili, że tam niedawno w Częstochowskim kościele jakiś zbrodniarz wielki czy pokutnik, padł bez duszy przed kratkami konfessyonału i wyniesiony został na cmentarz. Byłżeby to Syrek?... trudno o tem wiedzieć, jednak ze szczegółów, jakie przytaczali, wnosić należy, że to był nie kto inny.

Jakby na zakończenie tej smutnej przygody odezwał się starszy z gromady Tomasz Włodarek sołtys:

— Strasznie i słuchać o zasłużonej karze Boga jaka dosięga podpalaczy.

— Tak jest, straszno, przerwie Gabryel; od kogóż jednak więcej zawisło jeśli nie od was jako Sołtysa, żebyście wszelkie kłótnie i zawziętość w gromadzie tłumili i uspokajali?... z zemsty bowiem ludzie przychodzą do tej zbrodni. Nie jeden pan albo gospodarz ukarze leniwego parobka lub sługę, to coby on się miał poprawić a złego wystrzegać, zaraz odgraża i mówi pod nosem: czekaj jeno!... zemszczę ja się na tobie... pójdziesz ty z dymem do nieba!. Znajdzie się we wsi jaki sługa pijak, złodziej,

hultaj i ladaco, gdy otrzyma zasłużoną naganę albo karę, nie stara się być lepszym, jeno zemstą oddycha i podpaleniem grozi...

Boga się ci ludzie nie boją, i umierać chyba nie myślą; a toż gubią się docześnie i wiecznie. Jakże tacy złościwi zachowują owo święte prawo miłości bliźniego: Co tobie niemiło, drugiemu nie czyń, a kłamcami stają się przed Bogiem, odmawiając modlitwę pańską: *I odpuść nam nasze winy*, jeśli nie odpuszczają drugim, i zemstę w sercu chowają za doznaną urazę, zemstę, tę wściekłą córkę piekła, która ich do wielu prowadzi zbrodni.

Na tem zakończył Gabryel swoje opowiadanie. Dodał on jeszcze przy tej okoliczności kilka zdrowych uwag, jak się na wsi z ogniem ostrożnie zachować należy, zwłaszcza rodzicom zrobił uwagę, żeby małych dzieci nigdy samych w domu przy ogniu palącym się na kominie nie zostawiali, gdyż przez to wielu wypadków stają się przyczyną.

Rozmowa o Jeografii.

IX.

Ojciec Powiedzieliśmy o dwóch powiatach gubernii Augustowskiej; pozostają nam jeszcze trzy stanowiące północną część gubernii i zamieszkałe przez lud Litewski, poczciwy, bogobojny i pracowity. Wyjechawszy z Suwałk, wjeżdżamy o dwie mile za miastem w granice powiatu Sejneńskiego, w którym miastem powiatowém są *Sejny*, liczące przeszło trzy tysiące mieszkańców. Niczém się to miasto nie odznacza, ani obszernym handlem, ani przemysłem, a z budowli na wspomnienie zasługuje jedynie kościół po-Dominikański, zamieniony w r. 1817 na katedrę biskupią.

Jaś. A przed rokiem 1817 czy w Sejnach nie było biskupa?

Ojciec. Nie; od r. 1800 do 1817 stolicą biskupią były Wigry; ztamtąd to biskup całą zarządzał dyecezyją.

Jaś. Co to dyecezyja?

Ojciec. Dyecezyja, wyraz grecki, znaczy zupełnie to samo, co łaciński wyraz gubernija, to jest, *zarząd*; dla różnicy zaś, dyecezyją nazwano okrąg zarządu duchownego, gubernią okrąg zarządu świeckiego.

Jaś. Czy w Królestwie Polskiém tyle dyecezyj ile gubernij?

Ojciec. Więcej; dyecezyj jest tyle ile było gubernij przed rokiem 1845; ileż więc?

Jaś. Ośm.

Ojciec. Tak, a mianowicie: Archidyecezyja Warszawska, i dyecezyje: Kielecka, Kujawsko-Kaliska, Płocka, Lubelska, Sandomierska, Augustowska i Podlaska. Z tych, Warszawska i Kujawsko Kaliska składają guberniję Warszawską. Lubelska i Podlaska guberniję Lubelską, Kielecka i Sandomierska guberniję Radomską, Płocka zaś i Augustowska objęte są temi granicami, co i gubernije tegoż nazwiska.

Jaś. Dlaczego tata mówi archidyecezyja Warszawska, kiedy inne nazywają się tylko dyecezyjami?

Ojciec. Ten dodatek na początku: *archi* albo *arcy*, znaczy główny czyli najpierwszy; a że Warszawa jest główném miastem w kraju, więc i dyecezyja Wazszawska nazywa się archidyecezyją, zarządzający zaś nią biskup nazywa się arcybiskupem to jest głównym biskupem.

Jaś. A drugą dyecezyję ojciec nazwał Kujawsko-Kaliską; poco ta nazwa złożona?

Ojciec. Kaliską nazywa się dlatego, że obejmowała dawną guberniję Kaliską, dodaje się zaś: Kujawsko-Kaliską, bo zajmuje dawną ziemię Kujawską, wzdłuż lewego brzegu Wisły się ciągnącą: i sama nawet stolica biskupia jest nie w Kaliszu, ale w Włocławku, który leży w ziemi Kujawskiej.

Jaś. Więc stolica biskupia nie koniecznie znajduje się w mieście główném gubernii?

Ojciec. Nie koniecznie; biskup Augustowski naprzykład ma stolicę swoję w Sejnach, biskup Podlaski w Janowie, Kujawsko-Kaliski w Włocławku; inni biskupi w tych miastach od których noszą nazwisko, Sandomierski w Sandomierzu, Lubelski w Lublinie.

Jaś. Ale gubernije dzielą się na powiaty, powiaty na gminy; czy i dyecezyje tak się dzielą.

Ojciec. Tak; dyecezyje dzielą się na dekanaty, dekanaty zaś na parafije. Parafija zostaje pod względem kościelnym, pod zarządem proboszcza; nad kilku lub kilkunastu parafijami nadzór ma dziekan, kilka lub kilkanaście

dekanatów stanowi dyecezyję, którą zarządza biskup.

Jaś. A nad biskupami czy także jest jaki przełożony?

Ojciec. Wszyscy biskupi zależą bezpośrednio od Ojca Świętego, którego nazywamy także papieżem. Papież mieszka w Rzymie, zkąd całym światem katolickim zarządza.

Jaś. A jak się Papież dzisiejszy nazywa?

Ojciec. Pius dziewiąty. Teraz więc już wiecie, jak we względzie kościelnym podzielonem jest Królestwo Polskie, możemy więc do Sejn powrócić, tylko, że o nich właściwie nic więcej do powiedzenia niema. Miasto samo ubogie, a powiat Sejneński najmniejszy w całém Królestwie Polskiém. W tymże powiecie leży miasteczko *Sereje*, niegdyś własność książąt Radziwiłłów, od roku zaś 1681 przeszło do margrabiów brandeburgskich, którzy z czasem tytuł królów Pruskich otrzymali. Stanowiąc część Polski, Sereje miały dwóch królów panami nad sobą, bo królów Polskich jako zwierzchników całego kraju i królów Pruskich, jako prywatnych właścicieli Serej. Od roku 1807 Sereje przeszły na własność Rządu Księstwa Warszawskiego, a potém Królestwa Polskiego. Z powiatem Sejneńskim graniczy od północy Kalwaryjski, w którym miasto powiatowe nazywa się *Kalwaryja* nad rzeką Szeszupą, z 8miu tysiącami mieszkańców. Jestto miasto ze wszystkich okolicznych najhandlowniejsze. Założył je w r. 1640 biskup Żmudzki Jerzy Tyszkiewicz, podług wymiaru pierwotnej Kalwaryi Jerozolimskiej. Po Kalwaryi pierwsze miejsce w tym powiecie zajmują *Wiłkowyszki*, mające przeszło pięć tysięcy mieszkańców. Miasto porządnie zabudowane, położone w nader urodzajnej okolicy, prowadzi znaczny handel zbożem. W roku 1812 cztery dni mieszkał tu Cesarz Francuzów Napoleon Iszy.

Jaś. Po cóż on aż tu zaszedł?

Ojciec. Bo szedł tędy z wojskiem do Rossyi, a tu miał kilkodniowy przystanek; ztąd ruszył ku Kownu i dalej pociągnął do Wilna, a z Wilna do Moskwy. Piąty nakoniec i ostatni powiat w tej gubernii jest Maryjampolski, z miastem powiatowém *Maryjampol*, liczącém do 4 tysięcy mieszkańców. Miasto nie przedstawia nic takiego, coby na wspomnienie tutaj zasługiwać mogło, chyba to, że posiada szkołę powiatową, do której na ogólną liczbę 200 uczniów samych dzieci włościan jest do 150, czego znowu nie znajdujemy w żadnej innej szkole Królestwa. Daleko większém i ważniejszém pod względem handlowym jest miasto *Władysławów*, na pograniczu Prus leżące. Początkowo Władysławów nazywał się Nowém Miastem, na cześć zaś Władysława czwartego zmienił swą dawną nazwę na nową, od imienia Króla w r. 1643 mu nadaną. Miasto liczy przeszło pięć tysięcy mieszkańców, zajmujących się handlem i przemysłem. Otóż i wszystkie ważniejsze miasta gubernii Augustowskiej. Jak widzicie niewiele ona liczy pamiątek historycznych, bo też leżąc daleko na północy, oddaloną była od głównego pola działań, jakiém była Polska środkowa. Zapasy w dawniejszych czasach z Krzyżakami, w późniejszych ze Szwedami, są jedyne, o których historyja wspomina. Daleko obfitszą w takie wspomnienia jest gubernija pozostała nam jeszcze do opowiedzenia.

Jaś. A to o Płockiej podobno tata jeszcze nam ma opowiadać.

Ojciec. O Płockiej.

Świątobliwe niewiasty Polskie.

II.

KATARZYNA RADZIWIŁŁOWA.

—

Katarzyna córka Jakóba Sobieskiego kasztelana Krakowskiego, męża zasłużonego ojczyznie radą i orężem i Teofili Daniłłowiczowney, a Jana IIIgo Króla Polskiego sławnego pogromcy turków rodzona siostra, skromnie i pobożnie w domu rodzicielskim wychowana była. Zaślubioną naprzód została księciu Dominikowi Ostrogskiemu, po którego śmierci weszła w nowe związki z księciem Michałem Radziwiłłem, podkanclerzym i hetmanem polnym Litewskim, panem rozumnym i rządnym, jak też zasłużonym ojczyznie tak na polu sławy, jako w ważnych poselstwach. Pani ta wielkiego była rozumu i przykładnej pobożności. W liche ubierała się szaty i bosemi nogami w dnie Wielko-piątkowe obchodziła kościoły. Na cały wielki tydzień zamykała się w klasztorze na rozmyślanie. Skarby jej otworem stały dla biednych; i tak: co rok

znaczne pensye płaciła mecenasom w trybunałach Lubelskim, Piotrkowskim, Wileńskim, aby ubogich sierot i wdów pokrzywdzonych spraw w sądach tamecznych gorliwie broniły. Podobnież znaczne kapitały przekazywała na podrzutki, dla tych, co żebrać się wstydzą, na okup z niewoli tatarskiej i tureckiej, na potrzeby ojczyzny. Dbała zaś o rozszerzanie wiary świętej; znakomite summy złożyła na missye księży wśród pogaństwa odbywane. Zakonowi Bazylianów w Biały Podlaskiej z jej polecenia płacono pensyę, aby księża ze zgromadzenia tego po wsiach i dobrach jej oświecali poddanych w wierze świętej; mawiała bowiem:

Należy, aby panowie mieli pieczołowitość o zbawienie dusz tych, które jako bydlątka na pańskie dobro harują.

Miłując rodzinny kraj, raz tylko w życiu wydaliła się z niego, i to w pobożnej pielgrzymce do Rzymu, w której zwiedziła i domek Matki Boskiej Loretańskiej (1)— mawiała ona chwalebnie:

Dobra Francya, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmilsza Polska.

Innocenty XI papież, który znał tę panią osobiście będąc w Polsce nuncyuszem, mile ją przyjął i świętobliwościami udarował pod jej bytność w Rzymie. Zmarła z żalem powszechnym, ciało jej spoczywa w kościele Nieświeżskim u Sgo Jana.

Fundacye jej są:

Kościół w Biały Podlaskiej Reformatów, który wraz z mężem swoim wzniosła i we wszelki porządek zaopatrzyła r. 1671; tamże kościół Farny restaurowała i ołtarzami ozdobiła. Szkoły upadające w tem mieście dźwignęła, zakonnicom Sgo Benedykta w Nieświeżu kilkadziesiąt tysięcy przekazała, z obowiązkiem, aby godzinami we dnie i w nocy klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, modlitwy odprawiały. Tymże zakonnicom w Łomży i Siersuku znaczną summę przekazała.

(1) Loret, miasteczko wsławione domkiem Najświętszej Panny Maryi i skarbem, ciekawościami drogiemi napełnionym.

Kilka słów o zamierzonej budowie kościoła i klasztoru dla pp. Marjawitek w Częstochowie.

W podanej w nrze 42gim Czytelni Niedzielnej z r. z. wiadomości o zgromadzeniu żeńskiem służebnic N. Maryi Panny (Mariae Vitae), w szczególności zaś o Marjawitkach Częstochowskich, wykazane zostały ważne niedogodności dzisiejszego ich pomieszczenia, nieodpowiedniego ani wykonywanym obowiązkom, ani celom zgromadzenia, tamujące swobodny rozwój tej pożytecznej instytucyi na skalę zastosowaną do potrzeb miejscowych, obok oznajmienia, iż gorliwe te siostry o pomnożenie chwały Bożej, pragnąc uchylić owe niedogodności i przeszkody wzniesieniem odpowiednich potrzebie zabudowań, po uzyskaniu stosownego od właściwej zwierzchności pozwolenia na zbieranie składek i ofiar na ich budowę, zamierzyły rozpocząć pielgrzymkę po całym kraju i pukać tak do bram pałaców i dworów, jak i drzwi ubogich lepianek, z prośbą w Imieniu Maryi o grosz wdowi, na wzniesienie ku jej chwale nowej świątyni, oraz domu przytułku dla opuszczonych sierotek i pozyskanych kościołowi neofitek.

Ludzie małej wiary przedsięwzięcie to uważali i uważają dotąd za niepodobne do wykonania, niepomni słów Chrystusa Pana: Gdybyście mieli tyle wiary, jak ziarno gorczyczne, tobyście góry przenosić mogli. Brak zaś ten ufności i wiary oddziaływa szkodliwie na powodzenie rozpoczętego dzieła; dało nam się bowiem słyszeć niejednokrotnie: i cóżby moja złotówka lub rubel pomogły, albożto podobna zebrać tyle, żeby klasztor i kościół wystawić? a jednak ziarnko do ziarnka, zebrałaby się wnet miarka, a z nią i zasługa przed Bogiem. A ileż to nam tych zasług potrzeba, aby karzącą rękę pańską przebłagać, aby miłosierdzie Jego w złej doli wyżebrać.

Ubogie wszakże siostry zakonne ani zwątpiły na chwilę, ani ustały w swej gorliwości, i Bóg, ten dobrotliwy Ojciec ufających pobłogosławił pierwsze ich kroki na tej trudnej drodze, o czem krótkie zdanie sprawy czytelnikom naszym przedstawić zamierzyliśmy, w nadziei, że pomyślny ten początek, dając niejako rękojmię powodzenia dzieła, zachęci

wszystkich bez wyjątku mieszkańców, do przyjęcia w niem wedle swej możności, udziału.

Warszawa przewodnicząca krajowi we wszystkiem, co dobre piękne i szlachetne, Warszawa z pobożności głośna i z miłosierdzia swych mieszkańców, wybraną została naturalnie przez zacne siostry za punkt wyjścia do rozpoczęcia kwesty. Szanowna przełożona zakonu Paulina Jellec, przybywszy wraz z Anną Tabeńską wikarją do Warszawy w ostatnich dniach Września r. z., zamierzyła z dniem 1ym Października rozpocząć pracowitą pielgrzymkę po domach. Byłato, właśnie Sobota, dzień poświęcony szczególnemu nabożeństwu do Najtwiętszej Panny; pobożne siostry po wysłuchaniu Mszy Stej na ich intencyę odprawionej, z gorącą wiarą w sercu, a modlitwą na ustach stawiły krok pierwszy.

Łatwo każdemu z czytelników naszych pojąć, z jakiemi to trudami połączonem jest zbieranie kwesty po domach i wdzieranie się na piętra po ciemnych i niegodziwych częstokroć schodach, mianowicie dla kobiet delikatnych i nienawykłych do podobnego rodzaju trudów w mieście mało sobie znajomem. To też podziwiać nam przychodzi tę żelazną wytrwałość, podtrzymywaną jedynie siłą woli i łaską Przedwiecznego.

Cztery pierwsze tygodnie kwesty przyniosły z górą 5100 złp., ale wyczerpały zarazem siły kwestarek i zniewoliły je do zawieszenia jej chwilowo. W tej przerwie czasu powróciły one do domu, gdzie przełożona zajęła się bezzwłocznie przygotowaniami do rozpoczęcia budowy. Za pieniądze zebrane ugodzono zaraz majstra Jana Bajer do wykopania dwóch studzien na placu, pod zabudowania klasztorne przeznaczonym. Dnia 13 listopada, także w Sobotę, po odprawionem nabożeństwie w kaplicy Sgo Jakóba na uproszenie błogosławieństwa Boskiego dla rozpocząć się mających prac, oraz za dobrodziejów do ofiar należących, w którem prócz całego Zgromadzenia pp. Marjawitek, wzięli udział wszyscy zebrani robotnicy, przełożona łącznie z Siostrą wikarją, w assystencyi K. Eugenjusza Tobolczyka, professora zakonu OO. Paulinów na Jasnej-Górze, a zarazem spowiednika Zgromadzenia, udała się na plac, i gdy takowy K. Tobolczyk pobłogosławił, w obranem na ten cel miejscu rozpoczęła kopanie pierwszej studni, od zrobienia kilofem znaku krzyża świętego; kopanie drugiej studni rozpoczęła w podobnyż sposób siostra wikarja.

W chwili gdy to piszemy, obiedwie studnie są już wykopane, szopa na wapno, oraz skład innych materjałów wybudowana, pięćset korcy wapna zlasowanego, pięćset sążni kamieni na parkan zwieziono; sprowadzona również znaczna ilość budulcu. Z tego krótkiego rysu powziąć możemy wyobrażenie o gorliwej czynności Zgromadzenia, wspieranej współczuciem pobożnych dusz, dla których krzewienie wiary Stej i chwała Imienia Maryi obojętnemi nie są.

Do liczby najznakomitszych dotychczasowych ofiar, należą:

1. Dar uczyniony przez Najjaśniejszego Pana, z obszernego placu pod kościół i zabudowania klasztorne, oraz kwoty 150rs. gotowizną.

2. Dar Jego Cesarskiej wysokości Księcia Napoleona, w kwocie 1000 franków złotem.

3. Dar 30 sztuk budulcu, uczyniony przez Wgo Edwarda Lemańskiego.

4. Dar 10 sztuk budulcu z odstawą na miejsce, uczyniony przez Wgo Wejchert dziedzica dóbr Błeszna.

5. Ofiara nader kosztownego zamku do wznieść się mającego kościoła, uczyniona przez tutejszego majstra ślusarskiego p. Seweryna Czemiątkowskiego i żonę jego Agnieszkę z Szpryngerów, zamieszkałych przy ulicy Długiej pod nrem 543. Zamek ten według ocenienia znawców, ma przeszło 100 rubli srebrem wartości.

6. Liczne ofiary złożone przez pośrednictwo rozmaitych Redakcyj tutejszych pism perjodycznych, zpomiędzy których sama Redakcya Kurjera Warszawskiego zebrała rubli srebrem 173.

Panny Marjawitki po chwilowej przerwie rozpoczęły nanowo swą kwestarską po Warszawie pielgrzymkę; nie wątpimy, iż znajdą wszędzie współczucie, na jakie przedsięwzięcie ich zasługuje, i że nikt nie odmówi swej ofiary na cel pobożny, bacząc, iż najdrobniejszy nawet datek, choćby grosza jednego, przyczyni się do prędszego ukończenia chwalebnego dzieła.

Wdruk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 23 lutego (7 marca) 1859 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*